TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 47. POZNAŃ dnia 21 Listopada **1862.**

„Tygodnik Poznański" wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 ¹|₄ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1 ¹|₄ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Dzieje Wincentego Niemojowskiego po rewolucyi 1830 roku,

spisane przez jego cioteczną siostrę,

Barbarę z Walknowskich Kamińską.

(Ciąg dalszy).

Dnia 1 Grudnia, na wieczorze u państwa Fredrów, pani Sobańska wezwała moją starszą córkę i troskliwe czyniła jéj o mnie zapytania. Ludwika podziękowawszy za matkę, schwyciła tę sposobność dla przypomnienia jéj „że właśnie upływa tydzień, jak Pani obiecałaś Mamie wyjednanie nowego wéjścia do Karmelitów." Przyrzekła je nadesłać, ale pięć dni na to czekać musiałam.

Tą razą znowu obcego przysłano mi przewodnika, z którym przybywszy przed klasztor, niepomału się zadziwiłam, gdy mnie prosił o odczytanie rozkazu gubernatora. Gdy mu odrzekłam, że się po rosyjsku nigdy nieuczyłam, on się znowu zadziwił. Ta komiczna między nami scena możeby mnie innego dnia była rozśmieszyła, ale widok więzienia, mróz i śnieg niemogły mię do tego usposabiać. Wysiadłam więc z dorożki mówiąc, iż niepodobna, ażeby się na odwachu nieznalazł oficer umiejący czytać. On odrzekł dobrodusznie i z powagą, że to być może, ale że sam tylko drukowane pisma czytać był nauczony. — Weszliśmy na podwórze: ja mając rozkaz w ręku, zbliżyłam się do komenderującego strażą, aby mojemu adjutantowi raczył przesylabizować to pismo. Z twarzy jego wyczytałam, że i jemu ten termin gramatyczny był obcy, więc prosiłam o sprowadzenie jakiego uczonego żandarma. Długo między żołdactwem czekaliśmy na niego.

Tymczasem dla dopełnienia niesmaków wszelkiego rodzaju wpuszczono za nami do klasztoru sławnego cenzora moskiewskiego, Kalasantego Szaniawskiego, zapewne udającego się na śledztwo do którego więźnia. Był on dobrze mi znajomy z świetnych jego czasów za Księstwa Warszawskiego. — Zmięszał się, spotkawszy mnie niespodzianie i znać sumienie niepozwoliło mu skalać ręki mojéj swojem przywitaniem, bo przeszedł jak nieznajomy obok mnie i zatrzymał się przy drzwiach największego winowajcy, Piotra Wysockiego, którego więzienie było na dole, a okna zamalowane wapnem wychodziły na odwach. Czcigodny sprawca naszego powstania trzymany był z dziką surowością. Zdarzyło mi się raz przypadkiem ujrzéć we drzwiach celi jego postać; nigdy jéj niezapomnę: szarą miał odzież galernika — ręce i nogi skute ciężkiemi kajdanami — twarz wybladłą, długą brodę, wejrzenie smutne, przenikające do głębi duszy.... Ledwie spojrzał na mnie, szyldwach go odepchnął i drzwi celi zatrzasnął. — Nareszcie po kwadransie długim jak godzina, przybył żandarm z kapitanem; obydwaj przeczytawszy kartę, zaprowadzili mnie na gorę wśród licznie porozstawianych straży. — Zastałam Wincentego chodzącego po korytarzu; mówił mi, że jest cierpiący, a sądząc, że mu przechadzka pomoże, korzysta z pozwolenia Kilka razy przeszliśmy wzdłuż ten korytarz, zaludniony strażą, a zamieszkały nieszczęśliwymi więźniami, którzy na widok kobiéty głowy wychylali z napół otworzonych cel swoich.

Ze zimno było mocne, weśliśmy niedługo do stancyi. Zastałem z wielką moją pociechą deski od okien odbite, azatem pokoik znacznie rozjaśniony. Dziękował mi Wincenty za to, ale niemogąc się do téj przysługi przyznać, wnioskowałam, że ona jest wypływem moich uwag adjutantowi z ratusza, czynionych nad litością dla więźniów. —

Wincenty, może dla tego, że był słaby, zdawał mi się smutniejszym. Użalał się, że go dotąd na żadne nie wzywają śledztwo, że to może jest rodzaj kary, aby długie lata zamkniętych trzymać, a potem kiedyś tam do tłómaczenia wezwać. Mówił mi, iż mu bardzo bolesno, że nikt z krewnych, prócz mnie, nieprzybywa się o niego zapytać, chociaż uwięzienie jego musi im już być wiadome. — Dla odjęcia mu smutnego podejrzenia, że się nim zająć obawiają, mówiłam, że lubo brat Gabryel wrócił do domu, ale ma zakaz wyruszenia się z niego; Bonawentura zaś został wygnańcem.

Następnie prosił mnie o dowiedzenie się, gdzie złożono jego dębową szkatułkę podróżną z papierami i dwoma tysiącami dukatów złotem, w niéj umieszczonych? — Życzył sobie otrzymać pozwolenie pisania do plenipotenta swego, w Księstwie Poznańskiem zamieszkałego i powzięcia od niego wiadomości o zadzierżawionym tam majątku.

Mój oficer przyprowadził nam Olizara, dla którego przywiozłam trochę bielizny. Tego nic rozerwać ze smutku nie mogło: gwałtowna natura, niezdolna naginać się do jarzma, w ciągłym żyła buncie. Niemojowski bardzo się troszczył o towarzysza niedoli.

Mile obydwa przyjęli moje oznajmienie, że przez zimę muszę jeszcze w Warszawie pozostać dla częstszych od męża mego wiadomości, azatem odwiedzać i dozorować ich nie przestanę. — Tą razą panowie dozórcy dla jakiéjś skrytéj przyczyny na jednę minutę samych nas niezostawiali, luzując się co kwadrans. Przy odéjściu mojem przestrząsnęli bieliznę, woreczek z chustką moją i pieniędzmi i niezachęcali Wincentego, aby mnie do wschodów odprowadził.

Dnia 10go Grudnia zszedłszy do pokoju pani Fredro, szczęśliwie mi się zdarzyło spotkać tam Witta, oczekującego na ukończenie lekcyi, którą matka dawała synowi. Raczył mnie grzecznie zapytać o moich więźniów? czy wszystkie moje dla nich starania są uskutecznione i czy jeszcze mam w pugilaresie jaki zanotowany rozkaz dla niego? Tak nadspodziewanie uprzejme wezwanie ośmieliło mnie i od razu umyśliłam o wszystkiem z nim się rozmówić. — Powiedziałam mu, że ułagodzenie, którego z jenerała względności doznali, wielki wpływ wywarło na ich zdrowie; nie będąc jednak przed żaden sąd wzywani, obawiają się bardzo długiego więzienia.

Zaręczył mi, że za kilka miesięcy los wszystkich rozstrzygnionym być musi i że w tym przedmiocie miał już cesarz osobną wyznaczyć komisyą.

— Daj Boże, abyś Jenerał do niéj należał; większą miałabym nadzieję, że mój brat sprawiedliwie osądzony będzie.

— Pani mówisz: daj Boże! a ja mówię broń Boże, abym do tak przykrych i bolesnych był znaglony obowiązków!

— Zapytałam go, co się stało z szkatułką Niemojowskiego?

Odpowiedział mi, że ją odesłał cesarzowi z wszystkiemi papierami; że ją cesarz zwrócić kazał gubernatorowi nietkniętą, bo papiery w niéj zawarte służyć mają do wyjaśnienia rozmaitych indagacyi; że pieniądze są w ratuszu na składzie i zapewne częściowo będzie mógł z nich Niemojowski na swoje potrzeby czerpać.

Nareszcie dał mi gubernator pozwolenie urządzenia Niemojowskiemu bardzo upragnionéj kąpieli w celi gwardyana; pozwolił na zawiezienie Olizarowi papiéru do rysunku, farb, ołówków, sztychów, za które poczciwy kupiec Magnus zapłaty przyjąć nie chciał; — w to wszystko opatrzona, nazajutrz z oficerem i pojazdem Witta udałam się do Karmelitów. — Zastałam znowu Wincentego na korytarzu, ale te szyldwachy tak mi były nieznośne, że zaraz prosiłam go o powrót do stancyi. — Pilnowało nas dwóch oficerów i niepozwolono nawet godziny zabawić; przyczyną tego była ucieczka jednego z więźniów, który udawał śmiertelnie chorego, a téjże nocy oknem się nadół spuścił. Ztąd wściekłość komendanta i złego humoru skutki aż do mnie się rozciągające. —

Wincenty prosił mnie o jakie głupie romanse, bo nic poważnego czytać nie jest zdolny. Nakoniec zaprezentował mi swego poczciwca, służącego Mikołaja, któremu gubernator pozwolił zostawać zawsze z swoim panem i w jego pokoju nawet nocować. — Ta nadzwyczajna grzeczność gubernatora była skutkiem poufnéj z nim rozmowy u pani Fredro, gdyż tam sam na sam wiele prawd powiedzieliśmy sobie. — Witt był zimny i małomowny w salonie, bo dokładna znajomość podejrzliwości rządu despotycznego zmuszała go do wielkiéj ostrożności. Ale kiedy mógł się otrząsnąć bezpiecznie z tego lodu, nie brakowało mu czucia, litości, a szczególniéj nasz los opłakany pojmował w teraźniejszości i drżał o przyszłość nieszczęśliwych ofiar.

Dnia 24 Grudnia, przed wyjazdem na święta w okolice Warszawy, wyrobiłam sobie pozwolenie pożegnania się z Wincentym. Po świętach zamierzałam wpaść do mojéj wioski, a że ta wycieczka mogła zająć dwa tygodnie czasu, chciałam go o niéj ostrzédz, aby innéj przyczynie długiéj u siebie niebytności mojéj nie przypisywał. —

Na ten raz liczba świadków mojéj wizyty pomnożyła się do trzech oficerów, którzy, ciągle milcząc, słuchali naszéj rozmowy i na moje wszelkie poruszenia zbirowskie rzucali spojrzenia. — Wincenty był znacznie smutniejszy i niespokojny; ja domyślając się, że widok tych Argusów ściskał mu sérce, pożegnałam go niedługo i blizki obiecałam powrót. Podając mi kapelusz i rękawiczki, wcisnął w jednę karteczkę, ołówkiem nakreśloną, o któréj wysunięcie zapewne się obawiał. — Wróciwszy do siebie, wyczytałam z niéj te słowa:

„Moja Siostro, zaklinam cię, staraj się moją szkatułkę koniecznie wydobyć i mnie tu do więzienia przywieść; nieszczędź na to ni starań, ni pieniędzy; tym czynem dopełnisz ogrom uczynionych mi przysług. — Przynieś mi tę szkatułkę, w jakimkolwiek zniszczenia znajduje się stanie.“

Domyśléć się nie mogłam powodów tak naglącego żądania; czułam tylko, że muszą być ważne; ale że wyjeżdżać miałam za parę godzin, trzeba było rzecz odłożyć do przyspieszonego powrotu, a przez te kilka dni ułożyć stósowny plan działania.

Dnia 2 Stycznia wróciłam do Warszawy. Wieczorem jak na to gubernator znajdował się u p. Fredrowéj. Zosia, moja córka młodsza, którą bardzo lubił, a która często bywała moim do niego posłem, przybiegła go przywitać i dodała z westchnieniem: „Jużeśmy od wujaszka tydzień niemieli wiadomości.“ — „Możecie go jutro widziéć,“ odrzekł. Dziewczynka nic nie mówiąc, pobiegła po swój kajet i wydzierając z niego kartę, rzekła: „Mama się gniewać o rozdarcie nie będzie, tylko Jenerał napisz tu, że jéj wolno do wujaszka pojechać.“ — Rozśmieszony, rozrzewniony, wziął papier i napisawszy z wierzchu: „na prożbę grzecznéj i pięknéj Zosi,“ niżéj skreślił po rosyjsku swoje gubernatorskie pozwolenie.

Gdy Zosia przybiegła zadyszona opowiedziéć mi to do mego pokoju (mieszkałam na drugiem piętrze w jednym domu z Fredrami, a dzieci nasze razem się uczyły), umyśliłam zaraz korzystać z życzliwości gubernatora i zagadnąć go o ową szkatułkę. Odprowadziłam dziecko do lekcyi, a sama poszłam podziękować Wittowi, który od niejakiego czasu zawsze mnie spotykał temi słowy: „masz Pani co do rozkazania dla swoich więźniów?“ — Skoro i tą razą wymówił te słowa, wezwałam Boga na pomoc i śmiejąc się, odpowiedziałam mu:

— Mój Jenerale, ja mam do Pana prożbę, którą może nazwiesz dziecinną, ale mi jéj żadną miarą odmówić nie możesz. — Nie mógłbyś mi oddać szkatułki pana Niemojowskiego?

— Jakto? zawołał zdziwiony, papierów jego?

— Nie Jenerale, saméj próżnéj szkatułki.

— Popsuta — odrzekł — bo dla otworzenia wa-

rownego zamku rozbić ją musiano, a potem jéj przesełka do Petersburga i zwrót tutaj tak ten stary grat zrujnowały, że tylko w ogień.

— Oddaj mi Pan ten grat, bo to jest Niemojowskiego droga pamiątka po matce; ja ją wyreperować każę i zawiozę do więzienia.

— Na co? kiedy więźniowi żadnych papierów mieć nie wolno?

— Przypuśćmy, że stać tam będzie bezużytecznie, ale to drogi dla niego sprzęt; nieszczęśliwi mają swoje zabobony, a jakiż może być więcéj pobłażania godzien, jak ten, przez który niejako pamięć matki czciemy — (wiedziałam, że on swoją uwielbiał).

— Ale gdzież ja te papiery podzieję?

— Ja Panu inną z zamkiem przyślę. Przecież cesarz historycznego znaczenia przywięzywać nie będzie do staréj Niemojowskiego szkatułki.

— Nie odmawiając Pani ce caprice de femme exaltée, zostawiam przecież rzecz do namysłu.

Nie nalegałam więcéj, ale byłam pewna, że go przez Sobańską zwyciężę. Pospieszyłam do niéj tego samego wieczora; wystawiłam rzecz w tem samem świetle, co Wittowi, i spostrzegłam zaraz, iż była skłonną do poparcia tego sentymentalnego, jak się wyrażała, pomysłu. Przy odjeździe już mi uroczyście przyrzekła, że bylem przysłała inną z zamknięciem szkatułkę, to ona sama, za pierwszą u Witta bytnością, przełoży papiery w nową, a mnie starą odeśle.

Ucieszona nad wszelki wyraz tą nadzieją, z rozjaśnionem czołem czekałam pojazdu i oficera. Jakoż d. 3 Stycznia po południu przybyła kareta Sobańskiéj i udaliśmy się do Karmelitów. — Przyjął mnie Wincenty z wielką radością i zaraz spojrzeniem zrozumieliśmy się dokładnie. Komendant więzienia przybył natychmiast i z twarzą zachmurzoną tak się odezwał: „Teraz kiedy kuzynka pańska wróciła, możesz jéj powiedzieć, na jakich ci wygodach zbywa; albo też zalecić jéj, ażeby gubernatora oświecić raczyła, że wieści rozchodzące się o mojem złem z więźniami obejściu się są fałszywe.“ Zaraz mu odrzekłam, że chyba nie od gubernatora pochodzą te zarzuty, gdyż właśnie wczoraj zaręczałam mu, że pan komendant umiesz doskonale godzić uczucia z obowiązkami swoimi i że ani brat mój, ani pan Olizar na nic się przedemną nieuskarżali. Widać, że ta odpowiedź bardzo mu do gustu przypadła, bo mnie w rękę pocałował, oznajmił, że dziś mogę dwie godziny z bratem obiadować i pod jakimś pretextem wziąwszy mego oficera pod rękę, zostawił nas samych.

Dla głuchoty Niemojowskiego i dla zwykłéj obecności świadków, miałam już przygotowaną karteczkę opowiadającą, jak stoi interes mi polecony i tę mu do czytania podałam. Odrzekł przeczytawszy, że nic bardziéj uspokajającego nie mogłam mu zwiastować, że nie trzeba się z nią w żadne wdawać reparacye, bo tu o to nie chodzi; i że korzystając z łaski komendanta, trzeba ją mieć w tym tygodniu, bo następnego już inny oficer przysłany tu na zwierzchnika będzie, a przejrzenie jéj chciałby odbyć sam na sam.

Wieleśmy i o wielu w ten dzień mówili. Wincenty swobodniéj widocznie oddychał, chociaż często mi na ścianę wskazywał i dawał do zrozumienia, że tam w drugiéj celi może nas kto podsłuchiwać. Gdym go zapytała, czy bytność w Zakroczymiu nie jest dla niego kompromitującą, zaręczył, że bynajmniéj. Od 15 Sierpnia już przestał urzędować, gdyż 16go dał swoją dymisyą księciu Czartoryskiemu, który ją podpisał. Że gdy osoby, poklaskujące tym mordom, perswadowały mu, że to tylko było poruszenie ludu wszystkim rewolucyom właściwe, on się na to oburzył i przepowiedział, że kiedyś ta krew na nas spadnie. Że zobaczywszy pana Ostrowskiego, który obojętnie wymieniał osoby w zamku pomordowane, wyrzucał mu niegorliwość naczelnika gwardyi narodowéj; przepowiadał, że mu Lafayette odeśle ten mundur, który dozwolił splamić téj nocy. — Skoro deputacya zapaleńców przyszła do rządu dopominać się wykonania sprawiedliwości, a na jéj czele był ksiądz Puławski, Wincenty czynił mu uwagi, że odgróżki wieszania, mordowania nie są godne charakteru księdza, który ludowi każąc o Bogu, o dobroci i litości jego, sam z siebie przykłady tych cnót dawać powinien.

Od 16 Sierpnia już Niemojowski żadnego niechciał mieć udziału w rządzie, i w tym zamiarze trwał ciągle tak w Warszawie, jak w Zakroczymiu. Usiłującym namówić go do powrotu, odpowiadał zawsze, że jakiekolwiek może mieć błędy, stałość jego zasad jest niezachwianą, że raz oddaliwszy się od urzędowania, już do niego nie wróci.

Mówił następnie, że przez zabranie szkatułki z papierami Moskale są wiadomi najskrytszych myśli jego, ponieważ od przybycia swego do Warszawy zwykł był notować codziennie wypadki i zdanie swoje o nich umieszczać. — Z tego powodu trwał zawsze w przedsięwzięciu niebronienia się, ale odsełania téj obrony do własnych prywatnych pism i do tych, w których z urzędu jawnie swoje zdanie oznajmiać musiał.

Nakoniec dał mi rozmaite polecenia do brata w interesach swoich, a doznawszy wiele pociechy z téj samotnéj i piérwszy raz poufnéj rozmowy, mniéj smutnie spostrzegliśmy zbliżającą się rozstania godzinę. Olizar, który pod moją nieobecność zachorował był na żółtaczkę, żądał, aby go odwiédzić; udałam się więc z bratem do niego. Choroba odjęła mu resztę spokojności. Mówił wiele z popędliwością nerwową, miotał znowu przekleństwa na komendanta oddziału czerkieskiego, który z granicy pruskiéj, już z popod orłów pruskich, zawrócił wiozącego go pocztyliona i oddał wrogom na pastwę. Opowiadając ten wypadek, bił pięściami w krawędzie łóżka. Bezsilna rozpacz nieszczęśliwego więźnia dreszczem mnie przejmowała.

Dnia 6 Stycznia miałam okazyą skłonić gubernatora, iż kazał z pieniędzy Niemojowskiego popłacić drobne więźniów długi, jako to oberzystę, aptekę, doktora Malcza, który znowu odmówił wszelkiego honorarium.

Dnia następnego p. Sobańska rano do mnie przyjechała z pożądaną szkatułką Niemojowskiego i z oznajmieniem, że już z jego depozytowych pieniędzy długi na Pradze są popłacone; że pan Obuch, znany oberzysta (który co miał najlepszego, zawsze więźniom posyłał), odebrał rozkaz dostarczania Niemojowskiemu wszelkiéj żywności; że ponieważ pięć złotych dziennie, przez rząd wyznaczone, wystarczyć na utrzymanie siebie i służącego nie mogą, Niemojowski ma prawo czerpać więcéj z własnéj swojéj sumy; że nakoniec wiedząc, jak mi będzie miło zawieść mu tę wiadomość osobiście, wyjednała zarazem kartę wéjścia do Karmelitów.

Wyobrazić sobie łatwo można moją radość i pospiech, aby mu te wszystkie wiadomości oznajmić. Chociaż pojechałam natychmiast, już przecież przez poczciwego

Obucha był Wincenty o skutku moich zabiegów uprzedzony. Na widok szkatułki ścisnął mi rękę z bardzo wymownem spojrzeniem. Po chwili ogólnéj rozmowy z obecnym komendantem więzienia i wytłómaczeniu mu, że ta szkatułka, aczkolwiek nieużyteczna i zupełnie popsuta, jest mu drogą po matce pamiątką, grzeczny dozorca znowu nas zostawił samych. Wtedy Wincenty z febrycznym pospiechem zapalił stoczyk, ujął silnie okucie żelazne szkatuły i w oka mgnieniu dwie małe szufladki się otwarły. Prędko wyjął z jednéj zwitek papierów i spalił go, z drugiéj wydobył cztery sznurki pereł i tak do mnie przemówił:

„Papiery te truły spokojność moją, bo wykrycie ich mogło wiele skompromitować osób. — Tobie więc Siostro i oni i ja winniśmy nieskończoną wdzięczność. Mnie przez to wróciłaś spokojność sumienia, dodałaś odwagi i już gdy stanę przed sądem, nic mojéj determinacyi niezachwieje, bo sam tylko za siebie odpowiadać będę. Te perły były przeznaczone dla nieboszczki żony mojéj, którą, jak wiesz, do wód wysłałem, aby odetchnęła po tylu naszych zmartwieniach, a która nie dojechawszy napowrót do domu, w Dreźnie umarła. — Po jéj śmierci przeznaczyłem je w duszy téj osobie, która mi najwięcéj w życiu okaże przychylności. Nie przewidywałem wtedy, że Ty nią będziesz. Dziś, kiedy mi tyle dajesz dowodów przywiązania, tak troskliwie mną się opiekujesz, pozwól, abym mojego postanowienia dopełnił.“

Zmięszana tak niespodziewanym upominkiem, mówiłam mu, iż pragnę, aby nawet cienia wynagrodzenia w moim czynie nie było.

„Wynagrodzenia! zawołał. Moja Siostro, dla Ciebie wynagrodzenia na téj ziemi niema i nigdybym się nieważył mówić Ci o tem, ale tego, co pociechę, co przyjemność sercu memu przynosi, zapewne mi nieodmówisz. Wreszcie przy piérwszéj więzienia rewizyi te perły zostałyby mi odebrane.“

— Dobrze więc Bracie! nosić je będę jako zakład, który jeszcze w jakich nieprzewidzianych okolicznościach na Twoje dobro użyty być może.“ To mówiąc, włożyłam je na szyję, a szkatułka poszła pod łóżko jako już niepotrzebny sprzęt.

Czekając spokojnie komendanta, zaczęliśmy przeglądać książki i gazety francuzkie, które mi p. Fredrowa dla Wincentego dała. Gdy między książkami znalazł Popego Wiersz o Człowieku, tłómaczenia męża mego, powiedział mi, że zna ten przekład. — Mały wyjątek także przez niego tłómaczonéj Jerozolimy Tassa przypomniał mu ten poemat; mówił o nim z zapałem i prosił mnie o egzemplarz po włosku, gdyż był czas, że i on się cząstkowo tym przekładem zajmował.

Wśród tych rozmów nadszedł komendant, a z nim ciekawych czterech innych wojskowych. Ta zgraja w tak ciasnym pokoiku niemiłą nam była; prosiliśmy więc o pozwolenie odwiedzenia Olizara i Józefa Gurowskiego, także złożonego chorobą. Zabawiwszy z nimi chwil kilka, pożegnałam Wincentego, zostawiając go w niezmiernie ożywionym humorze.

Dnia 20go Stycznia otrzymałam znowu pozwolenie wéjścia do Karmelitów. Tą razą zastałam Wincentego nawet śmiejącym, bo właśnie przedemną był u niego synowiec, Edward Niemojowski, szambelan cesarski. — Umyślnie przybył do niego z Krakowa. A że tam nie dawno widział był Gabryela, te więc rodzinne nowiny mile go rozerwały. Cały téż czas o nich tylko rozmawialiśmy przy obiedzie. Widziałam wtedy, jak wszelka choćby najmniejsza dywersya jest więźniom miła. Kiedy im się z kolei nasunął jaki względny dozórca, mogli biédaki pochodzić sobie po kurytarzu, mówić z przybyłymi i użyć choć cienia wolności. Mój ubiór, chód nawet, tak im był znany, że ledwo weszłam na korytarz, już mnie obstąpili i tysiączne zadawali pytania. Zawsze nadzieja jakiéjś zmiany, jakiegoś jeszcze wybuchu, krzepiła te młode dusze, gdyż w większéj części sami tam byli Belwederczycy. — Jeden Wysocki osobne, zawsze samotne miał więzienie, zawsze ciężko brzęczały łańcuchy na jego nogach i rękach, zawsze wlepione były weń trzech szyldwachów źrenice: jeden z nich stał wewnątrz więzienia, drugi w oknie w podwórzu, a trzeci we drzwiach.

Wróciwszy do siebie, zastałam kartę pana Edwarda, który też sam w kilka minut przybył dla naradzenia się ze mną, czyliby można coś u Paszkiewicza dla Wincentego wyrobić. Zdawało mi się, że rada Witta może być w téj okoliczności najtrafniejszą; przeto za pośrednictwem pani Fredrowéj zrobiliśmy mu stósowne zapytanie. Witt nateraz radził zupełną bezczynność, mówiąc, że zły humor księcia pana może nas narazić na to, iż nawet wszelkich odwiedzin nam zakaże. Udawać się zaś do cesarza przed rozpoczętym sądem uważał za krok zawczesny; a kaucya za takiego więźnia w żaden sposób przyjętą byćby nie mogła.

Ja wróciłam do mego dawnego zdania, że tylko upominanie się króla pruskiego o Niemojowskiego, jako o swego poddanego i żądanie, żeby mu był wydanym, jako obywatel Księstwa Poznańskiego przez kupno wsi Słupia, tamże położonéj, może Wincentego z tutejszego więzienia wydobyć. Edward zaręczył mi, że już w téj mierze poczyniono kroki w Berlinie, ale mało obiecują skutku dla tego, że Wincenty jeszcze nie mieszkał w Słupi i że król pruski niezechce ujmować się za tak ważnym dla cesarza rosyjskiego przestępcą. — Edward odjeżdżając napowrót do Krakowa, zostawił mi swój adres i upoważnienie przysłania sztafety, gdyby tego interes stryja wymagał.

Nie mogę tu przemilczéć oziębłości pana Ludwika Osińskiego, który mi odmówił poematu Tassa dla rozrywki Wincentego, chóciaż go o to prosiłam w imię ich dawnéj zażyłości. Przykro mi było przekonać się, iż człowiek, którego rymy, którego dźwięk głosu tak trafiają do serca, mało jednak posiada prawdziwego uczucia ludzkości.

Dnia 27go Stycznia 1832 r. oficer, bardzo Wincentemu sprzyjający, przybył do mnie z doniesieniem, że tenże za pośrednictwem gubernatora odebrał listy od swego plenipotenta i że z tego powodu pragnie się ze mną widzieć. Nieszczęściem Witt leżał chory od kilku dni: niewypadało mu się naprzykrzać o własnoręczny podpis pozwolenia; czekać musiałam dwa dni, w których p. Sobańska wyrobiła mi pożądaną kartę.

Dnia 30go Stycznia udałam się piérwszy raz sama do Karmelitów za upoważnieniem Witta. Wincenty pokazał mi swoje papiery przez Pilawskiego, adwokata, nadesłane. Prócz jego prywatnych i gospodarskich raportów były jeszcze dodane: Homagium dla króla pruskiego i amnestya tegoż króla, mająca swoją skuteczność do 1go Kwietnia; wreszcie zapytanie Pilawskiego, jaką względem Wincentego ma dać rządowi odpowiedź co

do jego teraźniejszego pobytu i przybycia do Księstwa. Jako więzień nie miał Wincenty wolności pisania, ani żadnéj wskazówki, co się z nim stać może; dopóki więc komendant więzień był w celi obecnym, chciał on niby przezemnie prosić gubernatora, ażeby mu raczył tę odpowiedź ułatwić lub podyktować. Mnie zdawało się, że to zaczepienie go przez władze pruskie najlepsze wywoła skutki. Ale gdyśmy zostali sami, oświadczył mi Wincenty, że to są płonne nadzieje; że według praw pruskich on niemieszkając dotąd w Księstwie, nie ma jeszcze prerogatyw przysługujących poddanym króla. Jego więc podanie urzędowe nie mogłoby sprowadzić opieki króla, a odpowiédź utwierdziłaby prawo cesarza Mikołaja do sądzenia, o czem dotąd Paszkiewicz zdaje się powątpiewać. Że trzeba więc ubocznie szukać jakich relacyi, przez któreby można wyżebrać u króla wstawienie się za nim drogą łaski.

Odjazd nagły Witta w środku Lutego utrudnił niezmiernie moje stósunki z Wincentym. Już i brat jego Gabryel miał czas skomunikować się z nim. Co było możliwe dla ułagodzenia jego więzienia, to już wyjednałam. Pobyt zaś mój w Warszawie stał się niepodobnym, bo odebrałam pewną wiadomość, że rząd zamyśla o sekwestracyi naszego majątku, z powodu, że mąż mój nie wracał do kraju pomimo amnestyi cesarskiéj, akordowanéj korpusowi Rybińskiego. Musiałam zatem, jako żona i matka, całą moją baczność zwrócić na męża i majątek, a moich więźniów polecić Opatrzności wszechmocnéj. Jakoż ukazała się obu: Wincentemu w osobie brata Gabryela — Olizarowi w osobie żony. Olizarowa uwiadomiona o uwięzieniu męża, skrycie i p i e s z o przybyła z Wołynia do Warszawy w ubiorze chłopki, gdyż przyszedł do niéj rozkaz, ażeby się nieważyła ze wsi swojéj ruszyć. Stanąwszy w oberzy Obucha na Tłomackiem, napisała śmiało do gubernatora, że się tu znajduje mimo wszelkich zakazów — że nie ma władzy na świecie, któraby jéj zabronić mogła dzielenia losu męża — że prosi nawet, aby gubernator kazał ją do więzienia zaprowadzić i zamknąć. — Witt aż zachorował, nie wiedząc, jak oznajmić carowi, że się znalazła kobiéta, która śmiała wyraźny ukaz cesarski przekroczyć. Postawił wartę w jéj przedpokoju i posłał zapytanie do Petersburga, co z nią począć?

Widać, że miano wzgląd na takie poświęcenie, bo jéj głowy nieścięto; nakazano tylko wielką baczność na jéj kroki i dozwolono męża widywać. Była to kobiéta młoda, przystojna, a nadewszystko wymowna i śmiała. Nikt jéj się oprzéć nie mógł: zawojowała wszystkich zwierzchników, w ciągu roku wydobyła męża z więzienia Karmelitów i wywiozła na Wołyń. Tam widząc, że go ocalić niezdoła, ułatwiła mu ucieczkę. Własne zaś za to uwięzienie przypłaciła życiem, gdyż leżącą w połogu porwano z łóżka na kibitkę. Umarła niedługo, zostawiwszy troje małych dzieci.

Pewnego razu wróciwszy od Karmelitów, gdzie widziałam Wincentego bardzo na kamień chorego, opowiadałam to ze smutkiem pani F......... Nazajutrz rano przychodzi ona do mnie do łóżka i zapytuje, czy nie miałabym ochoty ułatwić Wincentego ucieczki, kiedy podobno drogą łaski nie chce życia ocalić? Odpowiedziałam jéj, że o mojem poświęceniu wątpić niepowinna, ale że najprzód w téj mierze jego własnego trzeba zasięgnąć zdania. — Dodała, że ma pewność, iż tysiąc dukatów niektórym osobom dane utorują drogę. Natychmiast wyrobiła mi kartę pozwolenia do Karmelitów i tego samego dnia udałam się do Niemojowskiego. — Gdyśmy sami zostali, opowiedziałam mu szczególne to poselstwo i zapytałam o odpowiédź. Natychmiast stanowczo odrzekł, że u c i e k a ć n i g d y n i e b ę d z i e. — Dodał, iż ma przekonanie, że w każdym ważnym kroku w życiu człowieka piérwsze natchnienie czystéj duszy jest prawe, bo je sumienie dyktuje; że różne potem namysły, warianty, są skutkiem próżności, obawy itd. względów. Że on zawsze dla siebie uważał ucieczkę albo za hańbiącą, albo potępiającą. Że zaś w teraźniejszem jego położeniu te jeszcze są powody odrzucenia téj propozycyi: 1, że gubernator odwiedziwszy go partykularnie w więzieniu u Karmelitów, przyrzekł mu wiele ułagodzenia w przepisach więziennych, ale pod tym jednym warunkiem, ze nigdy starać się nie będzie ratować ucieczką. Na to uroczyście dał mu Wincenty słowo honoru, którego złamać nic go na świecie nie skłoni. 2, Że dla człowieka pozbawionego słuchu ucieczka wśród tak gęstéj straży prawie jest niepodobna. 3, Że kiedy ja koniecznie musiałabym być w tem przejściu skompromitowaną, on na nie zezwolić nie może, bo niejestem upoważniona od męża, a w jego nieobecności, odpowiedzialna za dzieci i majątek, jedno i drugie zostawiłabym bez opieki. 4, Nakoniec, tyle ludzi z jego powodu byłoby zaknutowanych w więzieniu, że on tak wielkim ciężarem sumienia swego obarczać nie może. „Lepiéj więc czekać wyroku i pokrzepiać się tą myślą, dodał, że jestem nie pierwszą i nie ostatnią ofiarą „świętéj miłości kochanéj Ojczyzny ...“ i powtórzył z zapałem znane wiersze Krasickiego.

Wkończu zrobiliśmy wniosek, że podobna propozycya tylko od Witta pochodzić może. Albo ona jest próbą, czy mu Wincenty słowa dotrzyma; albo próbą, czy mnie bez obawy do Karmelitów wpuszczać można. — W tem przypuszczeniu zganił mi Wincenty tę otwartość, którą okazałam w mojéj odpowiedzi osobie proponującéj ucieczkę. Ja wszakże nigdy przypuścić niechciałam, aby osoba znana z szlachetnego charakteru, względem mnie tak podstępną być mogła. — Bądź co bądź, gdym wkrótce powtórzyła jéj odpowiedź, Niemojowskiego, te pamiętne mi odrzekła słowa: „Votre Cousin veut donc a toute force rester martyr de la cause.“

W kilka dni po téj rozmowie, Witt niespodzianie w nocy z Warszawy wyjechał, a inny gubernator, Moskal, miejsce jego zastąpił.

(Dokończenie nastąpi).

Memoryał Karamzyna,

wystósowany w r. 1819 do ALEXANDRA Igo względem jego zamiaru przywrócenia całego Królestwa Polskiego w dawnych jego granicach.

(tłómaczony z świeżo w Petersburgu po raz piérwszy drukiem ogłoszonych pism i korespondencyj tego historyka p. tyt.: Mnienie ruskago graždanina, pisane w Carskiem Siole w Październiku dnia 17) (s. v.).

Cesarzu! kochając Ojczyznę i Ciebie, spieszę przelać myśli moje na papier, z powodu naszéj rozmowy.

Nie myślę ani o wymowie ani o ścisłym logicznym porządku. Chcę mówić z Tobą, tak jak rozmawiamy z Bogiem i swojem sumieniem.

Zamierzasz odbudować Polskę w jéj całości, czyniąc jako chrześcianin dobrze swoim wrogom. Cesarzu! Wiara chrześciańska jest tajne przymierze serca ludzkiego z Bogiem; jest to uczucie wewnętrzne, niewypowiedziane, niebieskie; religia ta stoi wyżéj nad ziemię i świat ten; wyżéj od wszystkich praw, fizycznych, cywilnych, państwowych, ale ona tych praw nie zmienia, nie kasuje, nie uchyla; przed Chryst., równie jak po Chryst. słońce jednym ulega prawom i cywilne społeczności także nie zmieniły swych zasadniczych praw, ustaw; wszystko na ziemi zostało, jak było i inaczéj być nie może; dusza tylko w tajnikach swoich wzniosła się, wzmocniła się w niewidzialnym związku z Bóstwem, z swoją odwieczną, prawdziwą ojczyzną, która jest zewnątrz materyi, zewnątrz przestrzeni i czasu. Zbliżyliśmy się do nieba w uczuciach, ale działamy na ziemi, tak jak i piérwéj. Nie z tego świata jestem, Chrystus sam powiedział; a obywatele i państwa w tym świecie są. Chrystus rozkazuje nieprzyjaciół kochać: wymaga miłości, uczucia, ale nie zabronił sędziom sądzić zbrodniarzy, nie zabrania żołnierzom bronić państwa. Ty chrześcianin, jednak zniszczyłeś półki Napoleona w Rosyi, jak Grecy poganie bili Persów na polach Ellady, spełniłeś prawo społeczne, które chociaż dane także od Boga, do religii nie należy; prawo przyrodzonéj obrony niezbędne dla egzystencyi wszystkich stworzeń ziemskich i społeczeństw cywilnych. Jako Chrześcianin kochasz osobistych nieprzyjaciół swoich; ale Bóg Ci dał państwo a z tem obowiązek dbania głównie o jego dobro. Jako człowiek w uczuciach duszy, oświeconéj światłem chrześcijaństwa, możesz być wyższym od Marka Aureliusza, ale jako Car, jesteś takim samym. Ewangelija zamilcza o polityce, nowéj nie daje: chyba chcąc być chrześcijańskiemi politykami, wpadać będziemy w ciągłe sprzeczności i niedorzeczności. Uderzą mnie w policzek, jako chrześcianin muszę nadstawić drugi. Nieprzyjaciel spali nasze miasto: czy wpuścimy go do drugiego bez boju, by i to w gruzy obrócił? Jako Marek Aareliusz poganin, tak i Aleksander chrześcianin może dobrze czynić nieprzyjaciołom państwa, już zwyciężonym, idąc za prawem ludzkości, które było znane i dobroczynnym poganom, ale w takim tylko razie, jeżeli to nie było szkodliwe Ojczyznie. Kochaj ludzi, ale jeszcze więcéj kochaj Rosyan, bo oni i ludzie i Twoi poddani, dzieci Twojego serca. I Polacy posłuszni teraz Aleksandrowi; ale Aleksander wziął ich mocą rosyjskiego oręża; a Rosyjan dał mu Bóg i z niemi zyskał On sławę świetną Oswobodziciela Europy.

Zamierzasz wskrzesić dawne Królestwo Polskie, ale czy to odbudowanie zgadza się z prawem dobra społecznego Rosyi? czy zgadza się z Twojemi świętemi obowiązkami, z Twoją miłością ku Rosyi i ku sprawiedliwości? Nasamprzód (nie mówiąc już o Prusach) pytam: czy odda Austrya dobrowolnie Galicyą? Czy możesz Ty, Twórca świętego przymierza, wydać jéj wojnę, która się sprzeciwia nie tylko chrześciańśtwu, ale i państwowéj sprawiedliwości? bo Ty sam uznałeś Galicyę prawną posiadłością Austryi. Powtóre czy możesz z spokojnem sumieniem odebrać od nas Białoruś, Litwę, Wołyń, Podole, będące własnością Rosyi jeszcze przed Twojem panowaniem? Czyż monarchowie nie przysięgają na zachowanie całości swoich państw. Te kraje były już Rosyją, kiedy metropolita Platon wręczał Ci koronę Monomacha, Piotra i Katarzyny, któréj sam dałeś tytuł Wielkiéj. Powiedzą może, że Ona nieprawnie podzieliła Polskę? Ale Ty byś postąpił jeszcze mniéj prawnie, gdybyś zechciał zmazać jéj niesprawiedliwość, przez podział saméj Rosyi. My posiedliśmy Polskę orężem, oto nasze prawo, któremu wszystkie państwa zawdzięczają swoje istnienie, bo wszystko złożone z podbitych krajów. Katarzyna odpowiada przed Bogiem, odpowiada przed historyją za swój czyn, ale to się stało i dla Ciebie już święte, dla Ciebie Polska jest posiadłością prawną Rosyjską. Dawnych dokumentów, dawnych praw niema w polityce, gdyby były musielibyśmy odbudować Kazańskie, Astrachańskie carstwa, rzeczpospolitą Nowogrodzką, Wielkie Księstwo Litewskie i t. d. A przy tem i wedle dawnych praw Białoruś, Wołyń Podole, razem z Galicyją, były niegdyś własnością Rosyi. Jeżeli oddasz te kraje, zażądają od Ciebie Czernigowa, Kijowa i Smoleńska, bo i te długi czas należały do nieprzyjaznéj Litwy. Albo wszystko, albo nic. Dotąd była u nas reguła państwowa: ani piędzi, ni wrogowi, ni druhowi. Napoleon mógł podbić Rosyą, nią zawładnąć, ale Ty, chociaż Samodzierca, nie mogłeś w traktacie ani jednéj mu ustąpić chaty Rosyjskiéj. Taki nasz chatakter i duch państwa. Kochając prawną, cywilną swobodę, chciałbyś postąpić z Rosyją jak z bezduszną, bezmowną własnością? Będziesz-że z własnéj woli dzielić ją na części, rozdarowywać je, komu zechcesz? Rosya, Cesarzu, milczy w obec Ciebie, ale gdyby powstała dawna Polska (czego Boże zachowaj) i wydała kiedyś historyka dzielnego, szczerego, bezstronnego, ten, Cesarzu, potępił by Twoją wspaniałomyślność, jako szkodliwą dla Twojéj prawdziwéj Ojczyzny, dla dobréj i potężnéj Rosyi. Ten historyk zupełnie co innego by powiedział od tego, co dziś do Ciebie Polacy mówią; im my przebaczamy, ale Tobie my Rosyanie nigdy byśmy nie darowali, żeś dla ich oklasków nas w rozpacz pogrążył.

Monarcho! dzisiaj wielki, kochany, znamienity! ręczę Ci głową moją, że taki będzie skutek odtworzenia całkowitego Polski. Ja Rosyjan znam, ja słyszę, ja czuję ich. Pozbawieni bylibyśmy nietylko pięknych prowincyj, ale i miłości ku Cesarzowi; ostyglibyśmy w duszy i ku Ojczyznie, widząc ją jako zabawkę w ręku absolutnego despotyzmu; osłabilibyśmy nie tylko przez zmniejszenie państwa, ale i na duchu; poniżył byś nas przed drugiemi i przed nami samemi. Pałace Twoje nie opróżniłyby się zapewnie; miałbyś i wtedy ministrów, jenerałów: ale oni nie Ojczyznie by służyli tylko, jako niewolnicy prawdziwi, jako płatni słudzy, swoim tylko osobistym widokom i korzyściom...... A Ty Monarcho, brzydzisz się niewolnictwem, służalstwem, i chcesz nam dać swobodę.

Jednym słowem...... Niech mnie Bóg, widzący serca ludzkie, usta w ten moment śmiercią zapieczętuje, jeśli nie mówię ci świętéj prawdy...... odtworzenie Polski będzie: albo zgubą dla Rosyi, albo synowie nasi krwią swoją zleją Polską ziemię i znowu szturmem zdobędą Pragę!

Nie, Cesarzu, Polacy nigdy ani braćmi szczéremi, ani sprzymierzeńcami wiernemi nam nie będą. Teraz oni słabi i mali; słabi nie lubią mocnych, a mocni

pogardzają słabemi, lecz gdy ich wzmocnisz, zechcą niepodległości i pierwszym ich czynem będzie odstąpienie od Rosyi; naturalnie nie za Twego to nastąpi panowania, alež Cesarzu, Ty patrzysz dalej przed siebie i jeżeli nie ciałem, to sławą jesteś nieśmiertelny!

W sprawach państw uczuciowość i wdzięczność nie mają głosu a niepodległość głównym jest prawem spółeczeństw cywilnych. Litwa, Wołyń chcą Królestwa Polskiego, ale my żądamy jedynego, całego Cesarstwa Rosyjskiego. Czyj więc głos ma więcéj przemawiać do Twojego serca? W razie wojny, wreszcie wcale nie prawdopodobnéj (bo któż dziś podniesie na Rosyją oręż) te prowincye nas zdradzą, odstąpią: ukarzemy wtedy zdradę orężem i prawem. Prawo zawsze ma szczególną, osobną moc, któréj bunt, jako bezprawie niema. Polacy, utwierdzeni w godności oddzielnego narodu, dla nas niebezpieczniejsi od Polaków-Rosyjan. Cesarzu! Bóg Ci dał taką sławę i takie mocarstwo, że nie możesz bez niewdzięczności, nie popełniwszy grzechu chrześciańskiego, bez próżności, którą potępia nawet polityka ludzkości, nie możesz nic żądać nad utrwalenie pokoju w Europie i dobrobytu w Rosyi; pierwsze osiągniesz pośredniczeniem bezinteresownem, wspaniałomyślnem a drugie dobremi prawami i jeszcze lepszym rządem. Masz już miano Wielkiego; bądź jeszcze ojcem naszym! Niech Królestwo Polskie istnieje a nawet niech się mu dobrze dzieje, ale w granicach dzisiejszych, lecz niech i Rosyja istnieje i będzie szczęśliwa, taka jaką jest dzisiaj i jaką Ci ją zostawiła Katarzyna. Katarzyna kochała Cię czule, kochała i naszą ojczyznę. Cień jéj tu obecny .... ja milczę.

W roku tym samym Decembra 29 napisał Karamzyn artykuł zatytułowany:

Dla potomności.

NB. Czytałem Cesarzowi tego samego wieczora. Piłem herbatę u niego w gabinecie; byliśmy sam na sam pięć godzin, od 8éj wieczór do 1éj w nocy. Nazajutrz jadłem z nim obiad; byłem jeszcze raz na obiedzie w Petersburgu .... ale w duszy pożegnaliśmy się, zdaje się, na zawsze.... Potomności! czym wart imienia rosyjskiego obywatela? Czy kochałem Ojczyznę? czy wierzyłem w cnotę? czy wierzyłem w Boga?

Nie byłem w niedostatku w skutek mojéj oszczędności i za łaską Bożą, ale dostatków nie miałem, obarczony liczną familią, nie mogłem wychować dzieci tak, jakbym pragnął. — Nie chcę opisywać całéj mojéj rozmowy z Cesarzem, ale między innemi rzeczami oto, co ja powiedziałem jemu po francuzku: Vous avez beaucoup d'amour propre.... Je ne crains rien. — Nous sommes tous égaux devand Dieu. Ce que je vous dis, je l'aurais dit a votre pére.... Sire, je méprise les libéralistes du jour; je n'aime que la liberté qu'aucun tyran ne peut m'ôter. Je ne vous demande plus votre bienveillance; Je vous parle peut'être, pour la derniere fois. Ale wogóle ja mówiłem mało i nie chciałem mówić. Dusza moja ostygła.... To co powiedziałem, dosyć dla potomności i dla synów moich, jeżeli będą żyć i wyrosną. Dodam, że skromności mojéj nie zdradziłem: nie powiedziałem nikomu o mojéj rozmowie z Aleksandrem, prócz wiernéj mojéj żonie, z którą żyję jedną myślą i jednem uczuciem. S. Petersburg 29 Dec. 1819. M. Karamzin.

NB. Powiedziałem jeszcze jednéj osobie: Cesarzowéj Elżbiecie 24 Lutego 1821.

Nowy dodatek.

Pomyliłem się: łaskawość Aleksandra dla mnie nie uległa zmianie i w przeciągu sześciu lat (1819—1825) miałem z nim kilka podobnych rozmów o rozmaitych, ważnych przedmiotach. Ja zawsze byłem szczéry, a on zawsze cierpliwy, łagodny, miły do niewyrażenia; moich rad nie żądał, jednak je wysłuchiwał, chociaż powiększéj części za niemi nie szedł, tak, że dzisiaj bolejąc z całą Rosyą nad śmiercią jego, nie mogę się chlubić, aby mnie obdarzał łaską dziesięcioletnią i zaufaniem tak sławny Monarcha: bo łaska i zaufanie to nie przyniosły żadnego owocu dla naszéj kochanéj Ojczyzny. — Rosya wprawdzie zatrzymała swoje polskie prowincye, ale nie moje to perswazye płaczliwe uchroniły od zgubnego i niesprawiedliwego czynu tego Aleksandra, ale inne szczęśliwsze okoliczności, jak sam mnie o tem powiedział w Listopadzie r. 1824...... itd. — Ten dodatek datowany: Petersburg 18 Grudnia 1825.

Z listów Karamzyna 1824 r.

Odsełając wydrukowany tom Historyi swojéj, który piérwéj w rękopisie przesłał cesarzowi, pisze tak:

„Idąc za uwagami Waszemi, z szczególną troskliwością przepatrzyłem te miejsca, w których mowa o Polakach jako sprzymierzeńcach Samozwańca: zdaje się, że nie ma tam ani jednego słowa krzywdzącego naród; opisuję tylko brzydkie czyny i to osób w taki sposób, jak n. p. pisali o tem sami polscy historycy: świadczę się 522 uwagą do XI tomu. Nie żałowałem i Rosyan, kiedy ci siebie hańbili. — Co zaś do wyrażenia Lachy, używam go, bo i dla ucha przyjemniejsze i krótsze i w owym czasie (XVI i XVII wieku) w powszechnem w Rosyi było użyciu.

(List Nr. 8) data Petersburg 10 Marca 1824.

1825 r.

Odsełając do Warszawy cesarzowi piérwsze trzy rozdziały XIIgo tomu Historyi swojéj, wyraża radość z powodu dobrych wiadomości co do zdrowia, daléj:

„Cieszemy się i innym dobrym wieściom: słyszemy bowiem, że Wy zadowoleni jesteście z wyraźnych postępów w dobrobycie państwowym i cywilnym Królestwa Polskiego. — Dobremu sercu słodko czynić dobrze i prywatnym ludziom; a słodziéj jeszcze dla duszy wzniosłéj dobrodziejstwa czynić dla państw." .... (List Nr. 16) data Petersburg 2 Maja 1825.

Cesarz na to odpowiadając, mówi: „Tutaj mam powody do zadowolenia i z ogólnego usposobienia i z toku spraw. O szczegółach pogadamy, jeżeli Bóg pozwoli, w Carskim Siole." itd. (List Nr. 17) Warszawa 27 Maja 1825. r.

Sprostowanie ważnego faktu historycznego z r. 1637—38.

Dziejopisarze, wstępując w ślady swych poprzedników, zmuszonych w układzie kronik i t. p. opisach wypadków trzymać się nieraz ustnego podania, często powtarzają błąd popełniony przez swego poprzednika, lub baśń gminną za rzecz pewną. Lelewel usilną swą pracą i wytrwałością otworzył nam piérwsze wieki minionéj naszéj przeszłości, lecz następne, mianowicie po-Jagielońskie wieki, lub bliższe nam czasem, a tem samem dostępniejsze, pozostawiają nie jednę usterkę do wyjaśnienia. — Przezierając dzieła i pisma różne z czasów sejmu cztero-letniego, udało nam się odkryć błąd, popełniany przez naszych dziejopisarzy. Tytuł dzieła, wedle którego błąd ów

sprostować się ośmielamy, brzmi: „Relacya deputacyi do examinowania sprawy o bunty oskarżonych, na Sejmie 1790 roku uczyniona. Część pierwsza. W Warszawie," i „Annexa do części pierwszéj relacyi w Materyi o Buntach."

Wiadomo, że nasi dziejopisowie zwykle zarzucają Polsce złamanie obietnicy danéj Pawlukowi, przywódźcy buntowniczych Kozaków, w roku 1638. Lelewel w swoim wydaniu Historyi Polskiéj napisanéj przez Wagę (Poznań 1859) na str. 330 pisze: . . . „Przyrzeczono im (Pawlukowi i czterem innym buntu hersztom), iż królowi na sejmie prezentowani wolno puszczeni będą; atoli z hańbą publicznéj ufności obietnica niedotrzymana i w r. 1638 na gardło skazani."

Rzecz tymczasem ma się zupełnie inaczéj. Naród polski, w którego charakter wrosło: „verbum nobile debet esse stabile;" naród, który zawsze tyle baczył na opinią publiczną, nie mógł i w rzeczy saméj niedopuścił się téj hańby. Owszem dotrzymały Stany przyrzeczenia, dane Pawlukowi w roku 1637, udarowano buntownika wolnością, a ten niewdzięcznik na nowo pożar buntowniczéj wojny domowéj rozniecił; a po drugi raz schwytany, za swoją niewiarę w r. 1638 śmiercią ukarany został. Zważmy, co pisze wzwyż wspomniana „relacya" na str. 18: „Rok 1637 wydał herszta Pawluka. Bunt ten kosztował znacznie krwi i zniszczenia. Męztwo Mikołaja Potockiego, hetm. poln. kor., uśmierza go w tym roku. Pawluk i czterej inni wodzowie wydani, ubezpieczywszy sobie życie obietnicą przeproszenia króla, życie i wolność zyskaną, nowéj niewierności w roku następnym oddają; pojmani, śmiercią swoją przywrócili spokojność krajowi."

Krótkie te słowa, zdaje mi się, niepotrzebują komentarzy. Widno z nich, że były dwa bunty pod wodzą Pawluka, że ułaskawienie wedle danego słowa nastąpiło po piérwszym buncie r. 1637; a dopiero gdy Pawluk na nowo się zbuntował w r. 1638, a tem samem Stany od danego w r. 1637 przyrzeczenia zwolnił, śmiercią ukarany został. Historya zaś niewspominając nic o piérwszym buncie, ułaskawieniu z roku 1637 daje datę roku 1638, zespala tem samem z karą śmierci, rzuca potwarz niewiary i hańby na naród Polski jak najniesłuszniéj.

Podając sprostowanie tego faktu historycznego do publicznéj wiadomości, pozwolimy sobie zauważyć, że za prawdziwość tego sprostowania wedle słów „relacyi z r. 1790," ręczą nam imiona przewodniczących owéj deputacyi, jak: Stan. Małachowskiego i Xcia Ogińskiego, nadto prawdziwa historyczna ścisłość, z jaką taż deputacya w innych miejscach przechodzi bieg wydarzeń. Dobrzeby jednakże było, aby badacze dziejów ojczystych, mający wstęp do archiwów dawnej rzeczypospolitéj polskiéj zechcieli przedmiotem tym bliżéj się zająć. Szczególniéj zwrócilibyśmy uwagę ich na „Skrypt o obronie Ukrainy in archivo złożony" (fol. 915—30?), na który to skrypt rzeczona deputacya w swéj „relacyi" (str. 19) się odwołuje.

Mieczysław Leitgeber.

Konkurs.

Wielmożny Konstanty Zakrzewski złożył na ręce niżéj podpisanego 300 złotych polskich, jako nagrodę za napisanie najlepszéj powieści dla katolickiéj młodzieży, bądź miejskiéj, bądź wiejskiéj.

Powieść musi być oryginalną, na tle historyczno- lub obyczajowo-narodowem i objąć przynajmniéj pięć arkuszy zwyczajnego druku.

Ocenienie jéj powierzonem zostanie mężom o ile możności jak najbardziéj znanym ze zdrowego sądu, oraz świadomym potrzeb duchowych naszéj młodzieży.

Po wydrukowaniu otrzyma nadto autor, podług wyboru, albo sto egzemplarzy dziełka, albo wartość pieniężną onychże; reszta dochodu przeznaczoną będzie na ogłoszenie nowego konkursu. —

Ubiegający się winni prace swe przesłać przed pierwszym Marca 1863 r. Każda praca ma być opieczętowaną i opatrzoną takim samym znakiem, jakim i koperta do rękopismu dołączona, a zawierająca nazwisko pisarza.

Wywięzując się z tego nader miłego dla mnie polecenia, proszę wszystkie polskie dzienniki literackie, polityczne i przemysłowe, aby ogłoszenie niniejsze w kolumnach swoich ze dwa razy umieścić raczyły, a zarazem wzywam pisarzy, którym dobro młodzieży leży na sercu, aby prace swe jak najliczniéj na ręce moje przesłać zechcieli.

W Poznaniu dnia 15 Listopada 1862.

Ludwik Rzepecki,
filozofii doktor, nauczyciel etatowy przy szkole realnéj.

— Nr. 1 Dziennika Rólniczego, wydawanego przez ces. kr. Towarzystwo Rólnicze Krakowskie, opuścił prasę drukarską i wychodzić będzie dwa razy na miesiąc po półtora arkusza w 8ce. Cena przedpłaty do końca Grudnia 1862 dla czynnych członków Tow. 75 c., dla innych abonentów 1 złr. 25 c.; od 1 Stycznia do końca Grudnia 1863 dla czynnych członków 3 złr., dla innych abonentów 5 złr. Przedpłatę na ten dziennik należy przesyłać franco pod adresem: Ekspedycya Dziennika Rólniczego, Kraków, ulica Szewska Nr. 335-6 z wyrażeniem na kopercie: „pieniądze prenumeracyjne."

— Nakładem księgarni Schlettera w Wrocławiu wyszły Pieśni ludu polskiego w Górnym Szlązku, z muzyką, zebrał i wydał Juliusz Roger, dr. medyc. 18 arkuszy w 8ce większéj. W 18stu rozdziałach zawiera ten zbiór 546 pieśni, których tekst i melodya po większéj części z ust ludu zebrane.

— Pan Jan Śliwka, nauczyciel w Cieszynie, znany wydawca Rocznika ewangelickiego, ułożył podług nowszych źródeł „Geografią, czyli Opis ziemi, dla uczącéj się młodzieży. Cieszyn, drukiem Prochaski 1863, 8vo str. 162." Książeczka ta przeznaczona na podręcznik dla uczącéj się młodzi, napisana wzorową polszczyzną, zasługuje i swym układem na jak największe rozpowszechnienie. Rozpoczyna od ogólnych pojęć o świecie, słońcu, księżycu, gwiazdach, kometach, ziemi, o morzu i lądzie. Wspomniawszy daléj o Europie w ogólności, przechodzi do szczegółowego opisu Rakus, Czech, Moraw i Szlązka. — O polskim języku ludu szlązkiego tak mówi: „Nie różni się on tak bardzo od czystego polskiego języka, jak nieświadomi tego utrzymują; wyjąwszy niektóre zmiany w pojedyńczych wyrazach, zbliża się on daleko więcéj do książkowego, niż język niemieckich mieszkańców tutejszych do czystéj niemczyzny." — Od opisu Rakus przechodzi p. Śliwka do opisu innych państw europejskich i pozaeuropejskich.

— W wileńskiéj drukarni A. H. Kirkora wyszedł tom 2 i ostatni ważnego dzieła p. n.: Skarbiec dyplomów papiezkich, cesarskich, królewskich, książęcych, uchwał narodowych, postanowień różnych władz i urzędów, posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy, Rusi litewskiéj i ościennych im krajów. Zebrał i w treści opisał Ignacy Daniłowicz. Z pozgonnych rękopisów wydał Jan Sidorowicz. Wilno, 1862, w 4ce str. 369. Tom ten zaczyna się od r. 1411, a kończy na r. 1569, ostatecznéj unii Korony Polskiéj z Litwą.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.